Nr. 31. **Lwów, — 1899.** **Rok wydawnictwa XXI. Serja zmieniona**

WESOŁY KURJEREK

DLA WSZYSTKICH.

Illustrowany.

Wychodzi dwa razy na miesiąc: 8. i 23.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry**, czasopisma obszernego perjodycznego, wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie**. Również otrzymują *bezpłatnie* **premie i dodatki**. Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwart. 2 złr. półrocz. 4 zł; rocznie 8 złr. wraz z **Wesołym Kurjerkiem**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.* Pojedyńczy Nr. „Wesołego Kurjerka“ **10** ct.



Uwiedziono mnie haniebnie
Więc się z losem godzę
Płacę pięknem za nadobne
I wciąż mężczyzn zwodzę...
A jak młodość ma przeminie
Krasę czas potrzaska
Wówczas się kominka zwinie —
Daj świecie: co łaska!...
Daj mi męża! choć takiego
Co cały pogięty,
Co go na wierzch wyrzuciły
Brudne życia męty...
Jak mi świecie pożałujesz
Wśród ludzi zgniska,
To mnie wówczas zamianujesz
Panną... z przytuliska...

Z GALERJI TYPÓW KARNAWAŁOWYCH.

Panna z posagiem.

Na horyzont wielkomiejski,
Jak meteor, lub kometa,
Wypłynęła w gwarze tańca
Cud-dziewica, cud-kobieta!

Ukazała się na balu...
Dla młodzieży istna chryja...
Wdziękiem wszystkich usidliła
I spojrzeniem swem podbiła.

Tata jest jej towarzyszem,
Pan ten wciąż zawzięcie milczy...
I to tylko poznać można,
Że apetyt miewa wilczy.

Lecz wszystkowiedz, sylf z redakcji,
Już uderza w szept stłumiony;
»Przyjechała z Wierciszewa,
Ma w posagu swym miliony.«

Zadrżał cały tłum młodzieży,
Oszołomia ich to słowo...
Panna jest więc karnawału
I ozdobą i królową.

Ona wszędzie więc rej wodzi,
Ją poeta wielbi wierszem,
Toasty jej sławione
Uwielbieniem wszak najszczerszem.

Coraz nowe wieści krążą
O jej dobrach, antenatach,
Gdzie się ruszą... lecą kwiaty,
I już prawie śpi na kwiatach.

Bal publiczny bez niej — zero,
I młodzieży już niesporo...
Konkurenci zazdrośnicy
Aż się prawie za łby biorą.

Jeden chciał się już zastrzelić,
Drugi zżółkł, jak imbier właśnie,
Trzeci — panicz podupadły,
Klnie się, że w łeb sobie trzaśnie.

Rój dokoła wielbicieli
Na nią ma apetyt wilczy,
Zaś pan ojciec, jako milczał,
Tak spogląda wciąż i milczy.

Nagle wieść się rozpowszechnia,
Silnie, jako piorun zgoła...
Panna jest z nizkiego stanu
I jest bardzo, bardzo goła!

Ojciec jej, pan Pekelflajszer,
Podupadły rzeźnik pono,
Ze szczątkami kapitału
Sklepikarzy zwiększył grono.

Mieszkał kędyś na prowincji,
A do Lwowa zjechał oto...
Ha, niegodny, kawalerję
W jakież intryg wsadził błoto!

Na to imci Pekelflajszer:
Czyż wam rzekłem choćby słówko, —
Że zjechałem tu do miasta
Dla zabawy i z gotówką?

Samiście to wymyślili,
Dziś niech się to na was skrupi:
Ja milczałem, córka również,
A wyście krzyczeli... głupi! *Q.*

U lekarza na wsi.

— Mój gospodarzu, a czemużeście to tak późno przyszli. Teraz was trudniej będzie wyleczyć.

— Juści, ja tak sobie kalkulaję, że z początku zawdy łatwiej. Ale sobie pomyślałem: niechta pan doktor trocha se bie głowy nałamie — i poczekałem kszynkę...

Kłopoty redaktora.

Obrazek z przeszłości.

„Co się zatarło na przeszłości desce,
Niechaj odżyje w pieśni, albo humoresce“.

— A napaliszże choć raz w tym djabelskim piecu... do stu piorunów! — woła dość poważny mężczyzna, w futrze z psów, naśladujących niedźwiedzie. — Czego tu sterczysz, gapiu?

— Czekam na korektę.

— Czemże ci będę robił korektę, ośle jakiś, kiedy mi palce zesztywniały? Napal w piecu, to zrobię.

— Kiedy piec dymi, proszę pana.

Bodajeście się wy zadymili, niedołęgi! — klnie w dalszym ciągu mężczyzna, trzepiąc się zziębłemi rękoma po bokach, na furmański sposób. — Odgrzejże mi przynajmniej atrament, bo zamarzł!

Chłopiec ze zmarzłym atramentem wyjeżdża do cieplejszych okolic, mężczyzna w futrze, ograwszy ręce, z kolei naciera sobie uszy mocno klerykalnej barwy, a tymczasem we drzwiach świątyni dobrego humoru zjawia się dysponytor.

— Proszę pana redaktora, — mówi przybyły — wstępnemu rysunkowi nos się zatarł.

— A więc cóż ja na to poradzę? przecież swego nosa nie oddam. Idźcie do rysownika.

— Rysownik także nie odda, bo sam nie ma; wreszcie już za późno.

— Uważam, żeś pan, co dzień dowcipniejszy, panie ten...

— My tu tak wszyscy potrosze, panie redaktorze. Zamiast rysunku, trzeba dać druk.

— A skądże panu druków wezmę, kiedy współpracownicy nie nadesłali rękopisów?

— Miał pan dać tego... kościotrupa, czy jak tam?

— Aha! »Kościotrup i dziewica«, fantazja! dam, ale niech kto pisze, a ja będę dyktował; czy jest kto taki?

— Znajdzie się. Mieszka tu na górze jeden od adwokata, to go panu redaktorowi sprowadzę.

— Dobrze! No i cóż? — pyta redaktor wchodzącego w tej chwili chłopca — rękopis masz?

— Gdzie tam, panie redaktorze. Pan Ochwatowicz strasznie chory i tylko kartkę przysłał.

— Dawaj ją tu!... — czyta: »Świat mi zbrzydł... głowa cięży... umieram bez nadziei i żalu... Przyszlijcie mi kilka guldenów. — Ochwatowicz«.

Post scriptum. »Po drodze niechaj chłopak kupi parę cytryn.«

— A niechże cię zakwaszą! — woła redaktor, zabierając się znowu do ogrzewania rąk o boki. — A niechże cię... Czyś widział pana Ochwatowicza?

— Widziałem, proszę pana; ma chustkę na głowie.

— Cóż mu jest?

— Nie wiem, proszę pana redaktora Sługa mówiła, że go ludzie wczoraj o pierwszej w nocy z sali do pokoju przynieśli. Podobno był na imieninach.

— Ach! — wzdycha redaktor, padając na fotel i zasłaniając twarz rękoma.

Jednocześnie ukazuje się dyspozytor w towarzystwie łysego jegomości lat średnich, którego fizjognomia odznacza się spokojem, graniczącym z doskonałą obojętnością na wszystkie rzeczy tego świata.

— Panie redaktorze, przyszedł pan Dulski do pisania.

— Niech siada i niech pisze — mówi redaktor, nie odejmując rąk od twarzy.

— Dzień dobry panu! — odzywa się przybyły, nie zmieniając apatycznej fizjognomii.

— Tam! — wskazuje dyspozytor.

Następnie sadowi obojętnego mężczyznę tyłem do grzbietu redaktora, podsuwa mu efekta piśmiennicze i jakiś dziennik na podkładkę.

— Panie dyspozytorze, ile będzie potrzeba szpalt »Kościotrupa i dziewicy?«

— Dwie... pół trzeciej...

— Bardzo dziś zimno — odzywa się pan Dulski.

— Piszemy, panie, — mówi redaktor, nie patrząc nawet na bliźniego, który podjął się roli machiny kaligraficznej.

— Już z dziesięć lat nie pamiętam takiej zimy — zapewnia Dulski.

— Tytuł: »Kościotrup i dziewica« — dyktuje redaktor.

Pióro Dulskiego poczyna skrzypieć.

»Step straszny... (kropki) okropny... (kropki), pusty. . (kropki). Zamiast zieleni trawy — bielizna śniegu, zamiast świergotu ptasząt — krakanie wron i wichru wycie...« (Od ustępu).

»Na posągowej twarzy dziewicy wyrzeźbił się wyraz przerażenia, bo tuż, tuż za jej pysznym rumakiem, gna stado wilków, złowrogo wywieszających krwawe języki i kłapiących wściekle porcelanowymi zębami«.

Redaktor nagle uciął, jakby chłód opisywania stepów zamroził mu kaskadę słów. W uchylonych drzwiach ukazała się ostra bródka, haczykowaty nos i silnie wystrzyżona głowa.

— Aaa, pan Josek! Cóż pan każe?

— Upadam do nóg panu redaktorowi!... przyszedłem za te szedem rubli, co pan wie...

— Niema teraz. Panie Dulski, piszemy dalej.

— Jak to niema? Ja dżysz muszę gospodarzowi zapłaczić.

— Nie przeszkadzaj! »Z oczu i nozdrzy dzielnego bieguna sypały się iskry; pędził jak wiatr, gdy w tem dopadła go wilczyca i urwała mu ogon. Lunął potok krwi«...

— Jakże będzie, proszę pana redaktora?

— Nie dostaniesz teraz nic, nie przeszkadzaj!

— To ja zaczekam.

— Nie czekaj, powiadam ci...

— Kiedy ja nie mogę, proszę pana, ja muszę dżysz dostacz siedem rubli.

Redaktor z pochmurnego zrobił się majestatyczny.

— Josku, — rzekł — dostaniesz za godzinę pół rubla, ale teraz wynoś się bo...

Żydek znikł.

— Ale, ale.. stój! stój! Przynieś mi jeszcze paczkę papierosów.

— Niech pan da pieniędzy.

— Nie mam drobnych; przynieś za swoje i zostaw w drukarni.

— Jak to może być? Ja pieniądzy nie dostanę i jeszcze mam papierosy kupować?..

— Za to możesz wypić kieliszek wódki.

— Także za swoje?

— Rozumie się! Tymczasem.

— Ny, ny!...

— Panie Dulski, piszemy dalej — mówi redaktor, spoglądając przez ramię na siedzącą za nim machinę.

»Drobny ten łup na chwilę tylko wstrzymał pędzące stado, które wnet dognało ofiarę«.

— Panie redaktorze! — woła wbiegający w tej chwili, mocno zaaferowany pan, w starej burce i pomiętym kapeluszu. — Panie redaktorze! na miłość boską, dajcie mi piętnaście rubli!...

— Piętnaście rubli? — pyta zdumiony redaktor, drepcząc nogami i gwałtownie zacierając ręce. — A artykuł przyniosłeś... pan?

— Mój Boże! dajcie mi pokój z artykułem przynajmniej teraz... Pan wiesz, moja żona...

— Aaa... winszuję!

— No, więc widzisz pan, czy w takiej chwili można myśleć o pisaniu?

— Panie, — odparł surowo redaktor — powód taki mógłby stanowić sprawiedliwą wymówkę dla pańskiej żony, ale nigdy dla pana.

— Ależ panie redaktorze, nie dręcz mnie; potrzebuję piętnastu rubli, a pan mi...

— Za godzinę będziemy panu mogli ofiarować pięć rubli, teraz zaś... Panie Dulski, piszemy.

— A niech was! mruknął przybyły, trzaskając drzwiami.

Pióro skrzypiało, redaktor dyktował.

»W tej chwili najtęższy wilk przyskoczył do cwałującego bieguna i urwał mu tylne kopyto z lewej strony: lecz szlachetne zwierzę, czując jak drogi ciężar unosi, pędziło dalej, nie dotykając nogami śniegu. Potok krwi płynący z ogona zamarzł«.

Tym razem redaktor struchlał, ujrzawszy w otwartych drzwiach jakieś poważne oblicze, oprawione w kołnierz z rzeczywistych szopów.

— A, szanowny pan Goldfisz!... Cóż pana dobrodzieja sprowadziło tak wcześnie?

— Dzień dobry! Pan chyba żartuje, pan przecie wczoraj jeszcze miał mi oddać te sto dwadzieścia...

— Niechże pan Goldfisz siada, bardzo proszę! Spodziewam się, że synek pański miał dobrą cenzurę?

— Niczego!.. Ale widzi pan, ja nie mam czasu, a panowie to mnie tak zawsze jakoś umieją zamroczyć.

— No, jeżeli pan Goldfisz nie ma czasu teraz, to możemy za parę dni uregulować nasz rachunek.

— Za parę dni?... To już chyba z komornikiem — odparł obrażony gość, zabierając się do odejścia.

— Chwileczkę... panie Goldfisz! Pan Goldfisz zna »Kupca Weneckiego« Szekspira?

— Dlaczego niemam znać? ja przecie całego Szekspira prawie na pamięć umiem.

— Pan wie, że do tej tragedji wchodzi lichwiarz nazwiskiem Szajlok?

— No tak, Szaja... wiem, wiem!

— Otóż wyobraź pan sobie, że otrzymaliśmy wczoraj miejską pocztą rysunek, a na nim... wiesz pan kogo? Oto pana! Jesteś pan tam przedstawiony z nożem w ręku i podpisem: »Abraham Goldfisz, Szajlok z Pociejowa, co na dwieście procent pożycza«.

— Kto takie głupstwo napisał?

— Nie wiem; swoją drogą my rysunek zużytkujemy.

— Jakto, wyrysujecie panowie w piśmie?

— Naturalnie. Pan nas chcesz stradować, my więc nie mamy racji oszczędzać pana.

— No, ja panu redaktorowi co powiem. Ja z temi stu dwudziestu rublami zaczekam jeszcze tydzień... dwa... niech będzie trzy — ale niech państwo tego nie zrobią...

— Hum! uważa pan Goldfisz... trudno... Artykułów nie mamy.

— Nie macie?... A jak wam ja chciałem dać, toście nie brali!

— Pański wiersz był strasznie słaby.

— Tamten słaby, ale ten, co mam teraz, to strasznie zdrowy. Przeczytam panu, com napisał: »O przyjaźni«.

Redaktor zgadza się, pan Goldfisz siada, wydobywa z kieszeni rękopis i czyta:

Przyjaciel wierny więcej znaczy,
Niż skarb niezmierny. On przebaczy
Wszystkie urazy
Kilka razy.
A jeśli ty jesteś w potrzebie,
Idziesz do niego, jak do szebie,
On tobie pożycza,
Pieniądze odlicza.
A jeśli masz jakie zgryzoty.
Czy to zmartwienie, czy kłopoty,
U niego pociechy szukasz,
Do jego serca pukasz...

— No, co pan redaktor na to?

— Pyszny wiersz!

— Pójdzie na ten numer?

— Na ten? Poszedłby, ale.., naprzód nie jestem pewien, czy ten numer wyjdzie.

— Dla czego nie jestem pewien?

— Zabrakło nam pieniędzy. Przez kilka dni (z powodu świąt) nie wpływała nam prenumerata.

Pan Goldfisz zamyślił się.

— No, a jakby poszedł, to z moim podpisem?

— Rozumie się! Kazałbym jeszcze odbić jeden numer dla pana na welinie, czerwonemi literami.

Pan Goldfisz powtórnie się zamyślił.

— Ile to potrzeba?

— Z pięćdziesiąt rubli.

— Ale poszedłby z moim podpisem i z czerwonemi literami?

— Jakżeś pan chciał?

— No... to ja panu pożyczę pięćdziesiąt rubli, tylko... Niech pan do mnie za godzinę przyjdzie.

To powiedziawszy, pan Goldfisz wstał, odetchnął głęboko i czule pożegnawszy redaktora, wyszedł. Po upływie jednak kilku sekund wrócił znowu i uchylając drzwi dodał:

— Z moim podpisem, pamiętaj pan!

Teraz dopiero na surowem redaktorskiem obliczu wykwitł uśmiech, który jednak należało powściągnąć, przez wzgląd na wchodzącego dyspozytora.

— Panie redaktorze, przyszedłem po fantazję o kościotrupie, niech pan teraz da choć kawałek.

— Mówisz pan o »Kościotrupie i dziewicy?« Mogę dać teraz kawałek, za godzinę będzie reszta. Panie Dulski, proszę rękopis.

Ale pan Dulski nie podniósł nawet schylonej głowy, tylko wciąż pisał zawzięcie.

— Panie Dulski! — zawołał dyspozytor — proszę o rękopis!..

Pan Dulski ciągle pisał.

Ten jawny dowód lekceważenia osób, wyższe zajmujących stanowiska, obruszył redaktora, który powstał z gniewem i z pod ręki Dulskiego wydarł papier. Lecz apatycznego człowieka nie obraził bynajmniej ten wybuch. Spokojnie strzepnął pióro i odwróciwszy głowę, rzekł:

Bity charakter, panie!

Redaktor spojrzał na papier, przybliżył go do światła, przetarł oczy, a na twarz wystąpiły mu sine plamy.

— Co to jest? »Pisarz Trybunału Cywilnego... Wiadomo czyni, iż na żądanie Jankiela Karabin, kupca w mieście gubernialnem zamieszkałego, a zamieszkanie prawne u Franciszka Patykowskiego Patrona Trybunału«... Co to znaczy? ten człowiek zamiast pisać to, co ja mu dyktowałem, napisał ogłoszenie o subhastacji?

— Z tego arkusza, panie, — mówił Dulski — toby były cztery kancelaryjne.

— Czyś pan zwarjował? — pyta redaktor.

— Najmniej dwa złote, panie — odpowiada nowo kreowany literat.

— Ależ panie dyspozytorze, ten człowiek jest głuchy!

— Coś pan zrobił? — wrzeszczy do ucha Dulskiemu zirytowany dyspozytor.

— Co? a przepisałem ogłoszenie z tej gazety, co kazał pan dyspozytor.

— Ależ ja ją panu tylko na podkładkę dałem! — odpowiada oburzony dyspozytor.

— Niechże was tu wszystkich najjaśniejsze — konkloduje redaktor.

Rada.



— Co ty, właściwie chcesz odemnie?...

— Nic, mężusiu, tylko, żebyś nie stetryczał. Idź sobie na spacer. Konserwuj się, to mi na dłużej wystarczysz.

Zapewnienie.



— Gdybym wiedział, że nie roztrwonisz tego, co ja tak ciężko zapracowałem, umarłbym spokojnie.

— Jak Boga kocham, może stryjcio spokojnie umierać ..

ROZFIKANI.

Remiscensja z karnawału.

Rozfikania przyszła pora,
Karnawału trapi zmora
Społeczeństwo miejskie całe:
Wielkich mężów, dzieci małe.

Kto żyw, jeno dzisiaj fika:
Pan mąż. oraz magnifika,
Stara ciocia wnuczek młody,
Wszyscy skaczą, niby w gody.

Ludzie możni w wielkiej sali
Wciąż by jeno tańcowali,
Ubożyzna ta z poddasza
Tańczy, wrzeszcząc: dobra nasza!

Pilne sprawy drzemią sobie,
W prasie niby cicho w grobie,
Przemysł w kącie słodko drzemie,
Bo karnawał objął ziemię.

Zacofaniec i radykał,
Jako kozioł się rozfikał,
Nawet pani feministka
Do galopa aż drży wszystka.

Oj ta dana, o, oj dana,
Od wieczora aż do rana,
Bez spoczynku i bez spania...
Prasa w taniec ich nagania.

Więc balowe artykuły
Sylfy wciąż by jeno kuły,
Więc opisy toalety.,.
Erudycja... gwałtu rety!

Myślałbyś, że cele życia
Rosną w tańcu nadużycia,
Że po zatem nic już niema,
Bal — to życia jest emblema.

Zaś filozof patrzy na to,
Biada nad energji stratą
Społeczeństwa, co dziś całe
Pogrążyło się w te bale. *Q.*

W szkole.

— Gwizdalski, powiedz mi, jakie drzewo najlepiej się pali?

— Zapałka, panie psorze!...

* * *

Innym razem nauczyciel objaśnia, że wszystkie ciała od gorąca się rozszerzają, a od zimna kurczą.

— A teraz, Gwizdalski, daj mi przykład takiego odmiennego działania ciepła i zimna.

Gwizdalski namyśla się, wreszcie powiada:

— Aha, już wiem! Latem dnie stają się dłuższe, a w zimie krótsze...

RECEPTA.

Chcesz mieć na balu gości wiele,
Daj na kolację pieczeń z sarny,
Zające, polędwicę, cielę.
Węgrzyna i Madére trés vieux,
I veuve Clicquot récommendée,
A wtedy bal twój będzie gwarny!
A gdy dasz kolację skromną,
Wnet przysłowie ci przypomną;
»Oj, naiwnyś ty, mój drogi,
Tańczyć darmo — bolą nogi.«

Dr. Fikalski.

Także ocenił.

Znakomity wirtouz gra w niezmiernie szybkiem tempie, przerzucając jak błyskawica rękami po klawiaturze. Bankier Grünfisch słucha uważnie, a następnie wzdycha.

— Ach, coby to był za pyszny korespondent na maszynie Remingtona.

Nasze dziewczynki.

Państwo Balowniecy lubiąc się bawić, bywali bardzo często na koncertach, balach i wieczorkach, na które pani małżonka zawsze tak się stroiła, iż nawet zwróciła na to uwagę jej dziesięcioletnia córeczka

Kiedy w początkach karnawału zaproszeni zostali oboje na bal do państwa Kontredanskich, postanowili po raz pierwszy wziąść z sobą i Manię na ową zabawę.

Po tygodniu, gdy modniarka przyniosła suknię dla Maniusi i przymierzyła ją podlotkowi, dziewczynka rozdąsała się okropnie, że suknia jest za krótka i w niej na bal nie pójdzie.

— Ależ, Maniu! — tłomaczy matka — wszak ty jesteś jeszcze młodą panienką, więc długa suknia ci nie do twarzy.

— Nie?

— A tak, moje dziecko..

— No, to więc dobrze — rzecze udobruchany podlotek — niech już będzie suknia krótka, ale od góry, a nie od dołu, tak, jak jest u mamusi!..

X Wodory.

Na sen.

Poczciwy dr. Jugo ma czasami wyborne pomysły. Niedawno Iks, przyjezdny ze wsi, prosił go o radę na bezsenność.

— A leczyłeś się pan przedtem? — pyta dr. Jugo

— Leczyłem.

— Proszków bromowych uzywałeś pan?

— Używałem.

— Proszków z małą dawką opium także?

— Także.

— No, to użyj pan jeszcze proszku... perskiego. To czasami pomaga...

Na ulicy.



— A to ci pani frajda z tą kasą oszczędności!...

— Wyjąłeś co?

— Akurat! cholera ci tam wyjmie, kiedy furt nafciarze powyjmowali. I nic!.. A ja ci panie za jedną głupią portmonetkę com ją wyjął z kieszeni, a nic wniej nie było — tom siedział w dziurze bez cały rok!.,

Iskierki.

Niefortunny komplemencista.

— Co pan tak przygląda się mojej ręce? — rzekła do pewnego młodzieńca pani X., podając mu filiżankę herbaty.

— A bo pani ma takie śliczne rączki, jak Wenus z Milo.

Dziwny objaw choroby.

— Zagrasz pan w winta? — zapytał ktoś w kasynie.

— Owszem, z ochotą, ale kto grać będzie?

— Pan, ja, Iks i Ygrek.

— Oooo! z Ygrekiem za nic w świecie nie usiądę do stolika.

— Dlaczego? przecież to taki ze wszech miar porządny człowiek!

— Porządny, nie przeczę, ale niebezpiecznie chory.

— Na co!?

— Na kleptomanję.

— Jakto! on cierpi kleptomanję?

— A tak, bo przy wincie ciągle w cudze karty zagląda.

Żartobliwe pytanie.

Czego nie należy brać za złe chińczykom w ich zachowaniu się wobec europejczyków?

Tego, że chińczycy patrzą na europejczyków — krzywo.

Z medycyny felczerskiej.

— Od jakiego czasu ludzkość cierpi na anemję?

— Od chwili, w której puszczanie krwi uznano za szkodliwe dla zdrowia.

Mimowolna omyłka.

— Ależ! panie szanowny — rzekła mocno oburzona pani X. do grającego z nią w pokera Ygreka — pan używasz wyrażeń doprawdy niemożliwych wobec kobiety!

— Ach! — odrzekł Ygrek — najmocniej przepraszam panią dobrodziejkę, zdawało mi się, że jestem między kolegami.

Nadesłane.

KOKS!

KOKS! / KOKS!

Na bieżącą porę roku poleca się

KOKS!

jako najtańszy i najlepszy materyał do celów kowalskich i opału.

Przy odbiorze najmniej 5 cetnarow — 2·50

za dostawę do domu nie liczy się.

ZARZĄD

Zakładu gazowego miejskiego

we Lwowie.

7336-12-1

Związek galic. kupców trzody chlewnej

We Lwowie, ul. Sykstuska 37.

p ...iczy w sprzedaży nierogacizny i udziela na większe partje zaliczki. Sprzedaje towar w Wiednin i Pradze w własnym zarządzie bez pośrednictwa komisjonerów. [7319-5-1]

Gwarancya za trwałość sumienna! — Ceny przystępne.

Poleca się Przewielebnemu Duchowieństwu.

Wyrób organów i harmonium

Rudolfa Haase

we Lwowie, ul. Łyczakowska l. 48 (stacya kolei elektrycznej koło św. Antoniego).

Organy wykonuje według systemu stożkowego, najnowszej konstrukcyi z materyału wyłącznie doborowego. Każdy organ wykonuje się starannie i jest zabezpieczony przeciw wilgoci. Intonacya według zasad czysto fachowych, strój normalny.

Również wykonuje harmonium według systemu europejskiego, trwalsze od systemu amerykańskiego.

7313 4-1

Lwowska Filja

Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Krakowie

Lwów ul. Trzeciego Maja l. 16.

(gmach Asekuracji krakowskiej)

przyjmuje wkładki oprocentowuje je w stosunku 4 proc. od sta

Do 2000 koron wypłaca się bez wypowiedzenia.

(7316-2-1)

Znakomity koniak francuzki kuracyjny,

odznaczony na wystawie lwowskiej; cała flaszka 3.50, pół flaszki 1.80, ćwierć flaszki 1 zł. do nabycia tylko w handlu

Leonarda Soleckiego

we Lwowie,

ulica Batorego l. 2.

„Syriusz“

pół kilo tylko **65 ct.** niezrównanej dobroci kawa aromantyczna równająca się najlepszym gatunkom do nabycia jedynie w handlu

Leonarda Soleckiego

we Lwowie, ulica Batorego liczba 2.

Pocztą wysyła się odwrotnie i franco. (7276-8-7)

TOPOLNICKI i SP.

skład drzewa budowlanego

i stolarskiego

Lwów, Biuro: Syktuska 36

Skład: Grodecka 127.

Telefon 530. (7262-8-7)

Co jest Chleb św. Antoniego?

Dokładny opis, jako i jeden zeszyt Chleba rozsela **Księgarnia Katolicka, Poznań,** Rynek 53

za darmo

każdemu, kto poda swój adres.

(7292-10 5).

Cesarska panorama

przy ul. Akademickiej 3,

naprzeciw hotelu Żorża, we Lwowie otwarta co dzień

od godz. 10 rano do 10 wieczor.

Steroty.owe fotografje

widoków całego świata.

W tym tygodniu

wystawiona jest nadzwyczaj ciekawa nowa serja widoków:

Riwiera

Widoki te posiada wyłącznie tylko

CESARSKA PANORAMA

Zapas widoków na dwanaście l... Dziewięćdziesiąt filij w całej Europie. Bilet wejścia kosztuje 10 ct., 12 biletów 1 złr., 100 biletów 8 złr.

[7211-10 9].

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

BANK HIPOTECZNY.

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane

DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. [7197 - st. 6].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depoztyowym,

---

BILARDY

wszelkiej konstrukcji własnego wyrobu od 110 zł. do 400 zł. Przyjmuję także stare w zamian za nowe.

Wszelkie przybory bilardowe na składzie. [7303-12-3]

Teofil Maksymilian Andraszek

we Lwowie

Gmach teatralny.

Przyjmuję także zamówienia bilardów z fabryki Seifarta we Wiedniu, wykonuję wszelkie reperacje i obciągania bilardów na prowincji, tudzież kompletne urządzenia kawiarń i restauracji spiesznie i tanio.

Zmiana lokalu

Mamy z... zawiadomić Sz. P. T. Publiczność,

iż znany od roku 1882

Magazyn Mebli

pod firmą

HIRSCH J. AKSEN

przeniosłem 1. lutego b. r. z ulicy Karola Ludwika l. 21

na ulicę Jagiellońską l. 11.

Zaopatrzyłem mój nowy magazyn w najkwintniejsze gatunki mebli

po cenach nader niskich.

Dziękuję za dotychczasowe względy proszę o takowe i nadal

Z poważaniem

(7317-2-1) **Hirsch J. Akser.**

Pracownia

mechaniczno-artystyczno-slusarska

Józefa Janasiewicza

we Lwowie,

przy ul. Chorążczyzna l. 11

wykonuje wszelkie roboty, w zakres artystyczno-ślusarski wchodzące

po cenach jak najumiarkowańszych.

(7315 4-1)

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„NORIS“

w Krakowie, Poselska l. 20

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu.

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej,** a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką, a przeźroczystą, tylko przeświecające w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu wytrzymują Tutki cygaretowe fabryka

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“, „Maïs Albert“, białe „Noris“ — do tytoni lekkich

Tutki „Maïs Wallis“, „Maïs de Paris“ — do tytoni średnio mocnych.

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs“** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(7095 — 12 — 4).

Wszelkie papiery i inne potrzeby kancelaryjne, oraz towary. **wchodzące w zakres palenia, najtaniej dostać można w nowo otwartym sklepie.**

S. W. Niemojowskiego

Lwów, plac Marjacki l. 8

Cenniki na żądanie franco (7221-st-30)

Składy wędlin

znajdują się przy ulicach

Halickiej i Trybunalskiej

J. Jankowskiego

(7306-3-2) Na prowincję odsyłam wszelkie wędliny odwrotnie, za zaliczką pocztową.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: **Fr. Ks. Kowaliszyn.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego